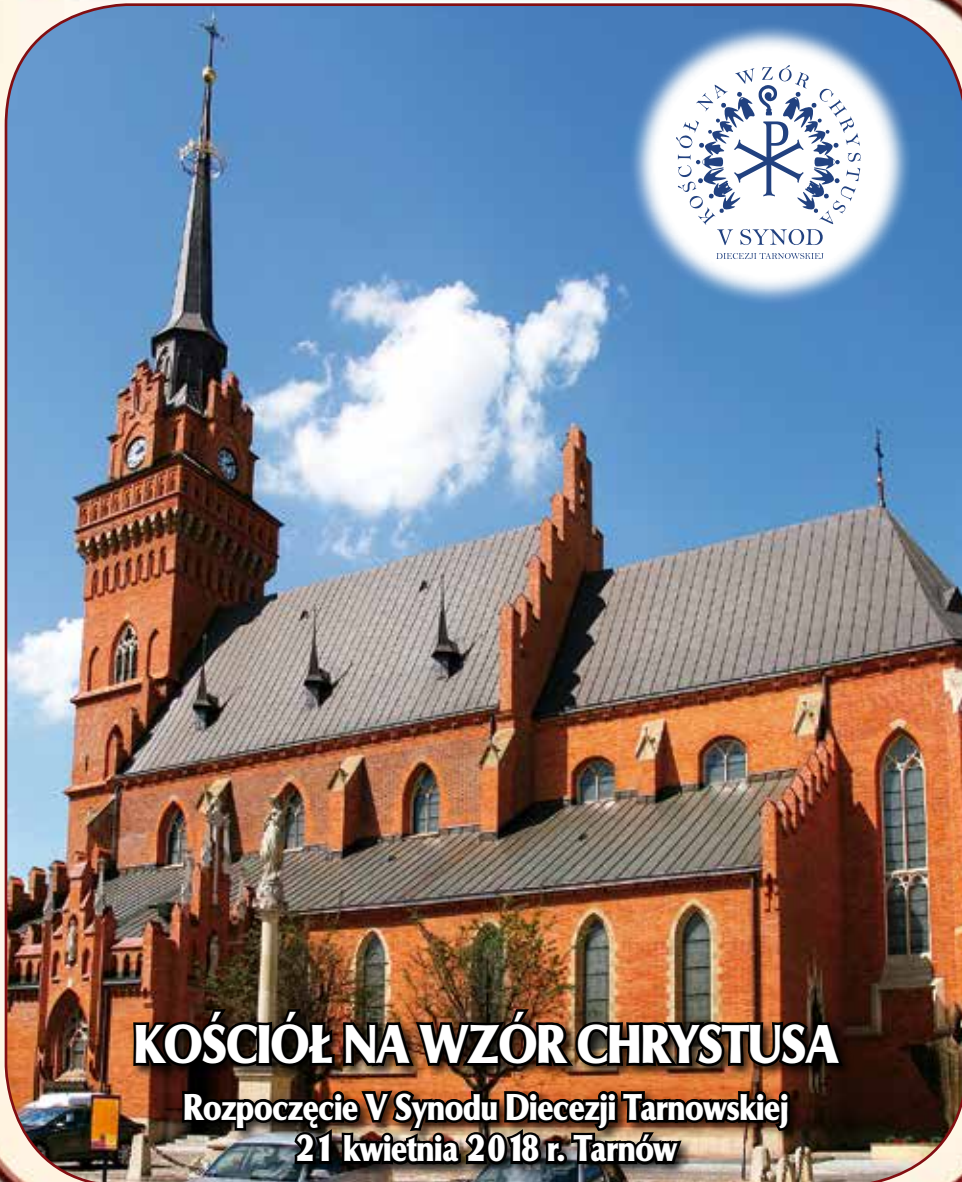


NUMER
1/2018 (105)
STYCZEŃ/
LUTY

zwyciężajmy **miłoscia**

Dwumiesięcznik Grupy Modlitewnej Św. Ojca Pio w Nowym Sączu



KOŚCIÓŁ NA WZÓR CHRYSYTA

Rozpoczęcie V Synodu Diecezji Tarnowskiej
21 kwietnia 2018 r. Tarnów



NASZE KALENDARIUM

Spotkania modlitwne

3 luty godz. 19.00

3 marca godz. 19.00

Adoracja godz. 17.00

II i IV środa m-ca

**Koronka do Bożego
Miłosierdzia godz. 15.00**

I i III czwartek miesiąca

2.02. Ofiarowanie Pańskie
(MB Gromnicznej)

Dzień Życia

Konsekrowanego

11.02. MB Lourdes

Światowy Dzień

Chorych

17.02. XI Wielkopostny

Dzień Skupienia-

Dębica

6.01.1903 r. Francesco

Forgione rozpoczyna

nowicjat w Zakonie

Braci Mniejszych

Kapucynów w Morcone

22.01.1903 r. przyjmuje

kapucyński habit oraz

imię zakonne - Pio

z Pietrelciny

22.01.1904 r. Brat Pio

składa pierwsze śluby

zakonne

27.01.1907 r. Brat Pio

składa śluby wieczyste

Strony internetowe, które warto otworzyć

<http://ojciecpio.com.pl>

www.kapucyni.pl

HYMN V SYNODU DIECEZJI TARNOWSKIEJ

Wielbimy Ciebie, Trójco Przenajświętsza:

Ojcie i Synu i Duchu Miłości!

*Otworzyć chcemy serc i sumień wnętrza
na Twój głos wzywający do świętości!*

Ref. Chryste, Ty jesteś Drogą do Ojca.

W swojej miłości zjednocz nas!

*Nasz Zbawicielu, który żyjesz w chwale,
że jesteś z nami, Tobie dziękujemy;
w Twoim Kościele wzniesionym na Skale
przez sakramenty zbawienie czerpiemy.*

Ref. Chryste...

*Razem z Kościołem w drogę wyruszamy
bo życie nasze jest pielgrzymowaniem.*

*Ciebie, o Chryste, Wodzem obieramy;
w Maryi dłonie z pokornym oddaniem.*

Ref. Chryste...

*Ofiaruj, Matko, Ojcu Przedwiecznemu
nasze rodziny, młode pokolenie.*

*Niech zawsze wiernie służą Panu swemu
przez godne życie i prawe sumienie!*

Ref. Chryste...

*I Was wzywamy, Święci Patronowie!
Modlitwa sprawi przez Boga przyjęta,
że światło dla nas będzie w Jego Słowie,
programem życia Ewangelia Święta!*

Ref. Chryste...

Śl. i muz. Teresa Anna Izworska OSC

KOMUNIKAT

Wpłaty na prenumeratę naszego pis-

ma można dokonać na konto **NRB:**

64193018262011006310780003

Parafia Rzymsko-Katolicka

pw. św. Małgorzaty w Nowym Sączu

Pl. Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz

(numer rachunku należy pisać

bez odstępów)

TELEGRAM do CZCICIELI

św. OJCA PIO

Podziękowania i prośby o modlitwę przekazywane naszej Grupie są polecane Dobremu Bogu za wstawieniem naszego patrona podczas pierwszosobotnich modlitw spotkań i Adoracji Najświętszego Sakramentu w II i IV środę miesiąca.

Zwyciężajmy Miłością - Dwumiesięcznik Grupy Modlitwnej Ojca Pio w Nowym Sączu

Redaguje zespół: ks. Andrzej Liszka (moderator Grupy), Wojciech Kudyba (red. nac.) Beata Kudyba, Anna Jasiolec (korekta), Maria Ross, Magdalena Druska, Janusz Jasiolec, Janina Koza, o. Wiesław Krupiński SJ

Adres redakcji: Plac Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz

Adres do korespondencji: A. J. Jasiolec, ul. Grodzka 28/24, 33-300 Nowy Sącz, e-mail: anna_jasiolec@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych tekstów i zmiany ich tytułów bez uprzedniego powiadomienia autora.



Rok 2018 to 100-lecie Stygmatyzacji O. Pio i 50 rocznica Jego śmierci

Właśnie dlatego kierujemy
zaproszenia specjalne

XI WIEKOPOSTNY DZIEŃ SKUPIENIA

dla czcicieli O. Pio z Diecezji Tarnowskiej
17.02.2018

Dębica Kościół pw. Ducha Świętego
Rozpoczęcie godz. 10.30.

Eucharystia pod przewodnictwem
abpa Henryka Nowackiego o godz. 16.00.

POCIĄG Z O. PIO

– rekolekcje w drodze 21.07. godz. 10.00
Sanktuarium MB w Zawadzie k/Dębicy.

REKOLEKCJE Z O. PIO

14-16.09 2018, OR „ARKA” Gródek n/D.

PIELGRZYMKA DO WŁOCH

8-17.10.2018
(zapisy BT Turysta, tel.18-442-11-01)

„Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”

to program duszpasterski na rok 2018.
W naszej Grupie w kolejnym roku forma-
cji kontynuować będziemy tematykę cnót
teologalnych i kardynalnych.

Życzenia u Księdza Biskupa

Przedstawiciele Grup O. Pio uczest-
niczyli w spotkaniu bożonarodzeniowym
z Ks. Biskupem Ordynariuszem. „Mary-
ja nosiła Chrystusa pod swoim sercem.



Starajmy się jak ona nosić Jezusa w sobie.
Niech każdy nadchodzący dzień w roku
będzie kolejnym krokiem budowania jed-
ności z Bogiem i drugim człowiekiem” –
życzył zgromadzonym bp Andrzej Jeż. Na-
szym modlitwom polecił V Synod naszej
Diecezji. Prosił także o włączenie się nas
świeckich w prace Synodu. Ksiądz Biskup
pobłogosławił nas i wszystkie działania
które będziemy podejmować w roku 2018.



U sióstr Bernardynek

Jak co roku przed świętami Bożego
Narodzenia przedstawiciele GM odwie-
dzili s. Bernardynki w Zakliczynie. Siostry
przekazały życzenia dla czcicieli św. Pio
zapewniając o modlitwie.

Nasze intencje modlitewne możemy
powierzać siostram także drogą interneto-
wą: www.bernardynki.diecezja.tarnow.pl



Z ŻYCIA GRUPY

Jubileusz w Brzesku

Grupa Modlitwy św. O. Pio przy parafii NMP Matki Kościoła i św. Jakuba Ap. w Brzesku świętowała 13. rocznicę powstania. Do tej uroczystości przygotowała się przez Adwentowe Rekolekcje z O. Pio, które głosił ks. prałat Andrzej Liszka diecezjalny koordynator GM.

Życzenia

Z CONGO - BRAZZAVILLE

W naszych czasach Bóg nadal szuka miejsca w gospodzie, ciągle jest bezdomny i opuszczony. Nasze serce nie zawsze są gotowe aby Go przyjąć, dlatego tak wiele mamy problemów, których moglibyśmy po prostu uniknąć, stąd tyle niepowodzeń i załamanych planów życiowych. A Bóg wciąż upomina się o swoje prawo do człowieka, o swoje należne miejsce w naszych sercach. Bo kiedy głosimy Słowo Boże, kiedy stajemy się «Głosem» dla «SŁOWA», Odwiecznej Prawdy, wtedy dajemy Bogu schronienie, otwieramy «Gospodę naszego serca» sprawiając, że Chrystus rodzi się w Nas na nowo.

Dlatego w tym Dniu Bożego Narodzenia życzę Wam, aby dobry Bóg, «Odwieczna Prawda», znalazł schronienie w «Gospodzie Waszego serca», i tak na zawsze, na co dzień rodził się w Was na nowo.

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku 2018, pełnego obecności rodzącego się w Was Boga”.

ks Bogdan Piotrowski

Z SAN GIOVANNI ROTONDO

Orszak Trzech Króli



Sądcecznie po raz szósty pokłonili się Świętej Rodzinie i złożyli w darze złoto, kadzidło i mirrę. Członkowie GM św. Ojca Pio wzięli w tym roku bardzo czynny udział w sądeckim pochodzie Trzech Króli, śpiewając kolędy i dając świadectwo wiary.



Redaktor Naczelny „Zwycięzajmy Miłością” wcielił się w rolę I. Proroka. „Święta Rodzina” i „Aniołowie” również wywodzą się z grona czcicieli Świętego Stygmatyka.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę Wam by Wasze serca były jak słabek - pełne pragnień i nadziei. Amen.

*Centrum Grupy Modlitwy św. Ojca Pio i Casa Italiana della Suffraganza
wzywa wszystkich parających się do uczestnictwa w błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku.*

Giuseppe Panfilo
GIUSEPPE PANFILO
Vicepresidente Gruppo
Casa Italiana Suffraganza

+ Michel Castoro
+ Micaela CASTORO
Piazzale S. Francesco
Cava Reccanese - Roma



Miłość sięga poza granicę śmierci

ks. Andrzej Liszka

Jest rok 1676. W małej celce zakonnej klasztoru Filipinów w Studziannie, gdzie znajduje się cudowny wizerunek Świętej Rodziny, leży umierający - pochodzący z naszego Podegrodzia - święty Stanisław Papczyński. Zupełnie traci siły. W ekstazie doświadcza tajemniczy cierpień dusz czyśccowych.



Widzi, jak Najświętsza Maryja Panna wraz z duszami prosią Wszechmogącego Boga o jego powrót do pełni zdrowia, by mógł wspomagać zmarłych. Wszystkie swe choroby, cierpienia i trudy, prześladowania, posty, umartwienia, pokuty, dobre uczynki i zasługi ofiarowuje z miłości za nich. Nieustannie żyje słowami modlitwy: „O Boże nieskończonego miłosierdzia, z miłości do dusz cierpiących w czyśccu proszę Cię: przymnóż mi cierpień, a im racz zmniejszyć karę”.

Nadzieja poza granicą czasu

Jako kapłan wiele razy stawałem nad grobami bliskich, znajomych, nad trumna-

mi parafian, których odprowadzałem na cmentarze w Przecławiu, Dębicy czy tu w Nowym Sączu. Jednak dopiero wówczas, gdy ponad 11 lat temu wypadło mi stanąć nad trumną mojego taty, kiedy przyszło mi w dzień pogrzebu dziękować jemu za życie i dar wiary, odczułem, że jest to nowe życiowe doświadczenie, które pozwala mi mówić z przekonaniem o śmierci, o rozstaniu, o nadziei spotkania i o miłości, która prowadzi poza granice czasu, każe zaglądać w wieczność. Miłości, która przekracza granice i zagląda w wieczność. Pozwólcie, że kontynuując naszą refleksję nad cnotą miłości, tematem dzisiejszej katechety uczynię słowa: „Miłość sięga poza granicę śmierci”. Przecież tylko miłość ma tę siłę, tę czelność sięgania poza granicę życia doczesnego. Miłość jest buntem przeciwko nicości, jest wołaniem o wieczne trwanie kochania i bycia kochanym. Żyjąc w tajemnicy świętych obcowania, wierzymy, że wielu z nich oręduje za nami u Pana Boga. Wielu jednak bardzo potrzebuje naszej miłości, która wyraża się w naszej modlitwie wstawienniczej o spójność ich duszy. Święty Augustyn miał zwyczaj mawiać: „Łza za zmarłymi wyparowuje, kwiat na grobie więdnie, modlitwa natomiast dociera do serca Najwyższego”. Bo nasza modlitwa za zmarłych to wielki znak miłości. Nie można bowiem wskazać, aby któraś z doczesnych potrzeb naszych bliźnich była większa niż oczekiwanie na uwolnienie dusz cierpiących w czyśccowych płomieniach.

Wszelka pamięć o naszych zmarłych, którzy są w czyśccu, pozwala im doświadczać miłości. Daje im ulgę w tęsknocie za miłością, którą jest Pan Bóg. Jeśli modlimy się za zmarłych, to głównie dlatego, że ich kochamy i w ten sposób okazujemy



im naszą miłość, która przekracza granicę śmierci. Oni potrzebują naszej miłości wyrażonej w modlitwie. Święty Jan Paweł II w rozważaniu przed modlitwą Anioł Pański – 2 listopada 2003 roku mówi:

„Modlitwa za zmarłych jest ważną powinnością, bowiem nawet jeśli odeszli w łasce i w przyjaźni z Bogiem, być może potrzebują jeszcze ostatniego oczyszczenia, by dostąpić radości nieba”.

Modlitwa i ofiara za dusze czyścicowe

Żarliwość troski o zbawienie naszych zmarłych siostr i braci rodzi się z miłości, z kontemplacji Chrystusa ukrzyżowanego: Jego rany, Jego krew, rozdzierające cierpienia Jego konania świadczą, jak wiele znaczą ludzie w obliczu Boga i jak Bóg ich miłuje. Dlatego pamiętajmy, że nie można przestać kogoś kochać nawet, gdy ten ktoś odejdzie. Nawet wtedy gdy odejdzie na zawsze!



Prawdziwa miłość nie sięga aż po grób, tego jestem pewien, bowiem wykacza zdecydowanie dalej. Poza jego obszar. Prawdziwa miłość nie ulega sptyceni. Prawdziwa miłość sięga najwyższych partii nieba, dlatego szczere uczucie nigdy nie umiera! Powtarzam: Ta właśnie prawdziwa miłość powinna się wyrażać w naszej pomocy niesionej zmarłym, bo oni sami już nie mogą sobie pomóc. Nasz Patron – święty Ojciec Pio, 29 listopada 1910 roku, w liście do swego kierownika duchowego Ojca Benedetto, pisał: „Od dłuższego czasu odczuwam w sobie potrzebę ofiarowa-

nia siebie Bogu jako żertwa ofiarna za (...) dusze w czyścicu. To pragnienie rozwijało się nieustannie w moim sercu tak bardzo, że teraz stało się, powiedziałbym, gwałtowną pasją. Jest prawdą, że to ofiarowanie się Panu Bogu uczyniłem kilkakrotnie, zaklinając Go, aby chciał przenieść na mnie kary przygotowane dla dusz w czyścicu, a nawet stokrotnie je pomnożył wobec mnie, byle tylko (...) przyjął do nieba dusze czyścicowe”.

Wiemy, że ojciec Pio w sposób wręcz heroiczny przez całe swoje kapłańskie życie spełniał to wspaniałomyślne zobowiązanie. Poprzez cierpienie i miłość pragnął wystugiwać niebo i skracać męki czyścicowe duszom, których nigdy wcześniej nie znał lub które go o to prosiły w czasie niezwykłych i może spektakularnych odwiedzin. Dlatego tak chętnie modlił się i składał za nie Najświętszą Ofiarę, powtarzając swoim braciom: „Więcej dusz zmarłych z czyścica niż żyjących potrzebuje moich modlitw i wspina się na tę górę, by uczestniczyć w mojej Mszy świętej”. Ojciec Pio był świadom ogromu cierpienia i mąk jakie muszą znosić dusze czyścicowe. Mówił: „Gdyby Pan Bóg wyraził zgodę by dusza przeszła z tamtego ognia [czyścicowego] do największego ognia na ziemi, byłoby to podobne do przejścia z gorącej wody do zimnej”.

On nieustannie modlił się za dusze czyścicowe, a one były jego częstymi gośćmi. Można pokusić się o stwierdzenie, że ich odwiedziny stały się dla Ojca Pio czymś normalnym, a częstotliwość wizyt sprawiła, że pewnego razu przyznał: „Widzę tak wiele dusz z czyścica, że one mnie już więcej nie przerażają”. Pewnego razu, podczas II wojny światowej, po wieczornym posiłku, gdy klasztor w San Giovanni Rotondo był już zamknięty, bracia usłyszeli głosy dochodzące z bramy, które wyraźnie wykrzykiwały: „Niech żyje Ojciec Pio!”. Gdy rankiem przeor klasztoru udał się do ojca Pio zapytać o te hałasy, ten nie



przywiązując zbytnej wagi do wydarzenia, z wielkim spokojem, jakby chodziło o coś najzwyklejszego w świecie, uspokoił przeora, wyjaśniając mu, że głosy krzyczące: „Niech żyje Ojciec Pio!”, należały do zmarłych żołnierzy, którzy przyszli podziękować mu za jego modlitwy.

Niech nasza miłość sięga poza granicę śmierci



Pamiętamy więc o zmarłych. Pamiętajmy w modlitwie, pamiętajmy w zamianej za nich Mszy świętej, bo to naj-

skuteczniejsza forma niesienia im pomocy. Pamiętajmy w cierpieniu ofiarowanym za nich i zyskiwanych odpustach. Niech to będzie naturalny odruch serca, który nie wynika z jakiejś spekulacji, rozumowania czy głębokiej teologii. Wiara chrześcijańska powiada: „Masz rację, jeśli kochasz tak bardzo, że nie godzisz się na śmierć kochanych”. I choć ludzka miłość nie ma tej siły, by pokonać śmierć, to jednak taka miłość silniejsza niż śmierć istnieje. Jest nią miłość Boga. Więc kiedy modlimy się za zmarłych, łączymy tę naszą małą ludzką miłość z wielką miłością Boga. Idziemy razem w tę samą stronę. I nigdy człowiek nie jest bardziej podobny do Boga jak wtedy, gdy kocha. I próbuje kochać tak, jak kocha Bóg. Czyli ponad śmiercią. Umierający w 373 roku święty Efreń, zgromadzonych przy jego łożu śmierci prosił tak:

„Po mojej śmierci pochowajcie mnie bez przepychu, bez mowy pogrzebowej, na zwykłym cmentarzu, nie w kościele lub pod ołtarzem. ale za to dopomagajcie mi modlitwami i składajcie za mnie ofiarę Mszy świętej”. Pomyślmy! Może do nas, do mnie i do ciebie tak dziś wołają nasi bliscy zmarli. Dopomagaj mi modlitwą, dopomagaj mi Mszą świętą. Oni czekają na naszą pomoc. Proszą o nią, gdyż sami nie mogą sobie pomóc. Naszym więc obowiązkiem – kochając ich - jest im tę pomoc nieść.

AMEN.





„Trudne przykazanie miłości nieprzyjaciół ...”

12. listopada 1976 roku zmarł ksiądz Dominik Maj, kapłan Archidiecezji Lubelskiej, więzień obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau. Po wojnie był strasznie szykanowany przez komunistyczne władze. W czasie uroczystości pogrzebowych tego kapłana, jego więzienny przyjaciel, ksiądz Marcin Bardel, powiedział, że trzeba się modlić nie za księdza Dominika, ale przez jego wstawiennictwo. W ubiegłym roku, z okazji czterdziestej rocznicy śmierci tego kapłana ukazała się książka zatytułowana „Ksiądz Dominik Maj - Kapłan Serca Bożego”. Sięgam po tę książkę i znajduję w niej takie słowa:

„Opinia świętości księdza Dominika przysłała już w czasie jego pobytu w obozie koncentracyjnym. Za sprawą niepozornego księdza zmieniali się nie tylko więźniowie w obozie, ale także zdarzały się cudowne przemiany w sercach największych katów. Wiemy ze wspomnień współwięźnia księdza kardynała Adama Kozłowieckiego, że w obozie był taki kapo o pseudonimie Kretynek. Ten człowiek wielokrotnie w okrutny sposób katował księdza Dominika.

W pewnym momencie jednak sam jakoś podpadł SS-manom. Został ukaranym tym, że odebrano mu przydział chleba. Wtedy ksiądz Dominik według relacji świadków, odstąpił mu połowę swojego przydziału. Podobno ta sytuacja wpłynęła na przemianę życia SS-mana, a sam ksiądz Dominik wspominając tamto zdarzenie, mówił: „Nie mogłem inaczej uczynić, przecież Chrystus nam polecił: Miłujcie waszych nieprzyjaciół”.

Miłość i pojednanie

Przyznacie, że w ciągu roku są wyjątkowe dni, na które czekamy z utęsknieniem i niecierpliwością. Oprócz ważnych dat osobistych, do takich dni należą z pew-

nością Święta Bożego Narodzenia. Wielu mówiąc o tych świętach nazywamy je czasem miłości, pokoju i jedności. Wyjątkowy jest czas tych świąt. Jakoś inaczej niż w pozostałe dni, ludzie garną się do siebie, wybaczą sobie urazy, skłaniają się ku pojednaniu. Cichną waśnie i spory. Klimatu tych świąt nie są w stanie zatrzeć nawet świąteczne wystawy, które już od początku listopada mają nas i kuszą do zakupów prezentów pod choinkę. Pozwólcie, że kontynuując nasze zamyślenia nad teologalną cnotą miłości, w kontekście świąt i ich wyjątkowego klimatu miłości i pojednania, przedmiotem dzisiejszej refleksji uczynimy trudne przykazanie miłości nieprzyjaciół. Najpierw jednak zwróćmy uwagę: tajemnicą zła jest to, że kryje w sobie głęboką tendencję do infekowania, do zarażania kolejnych osób. Zło jednego człowieka zaraża następnych, a nawet bardzo wielu. To jest sekret zła, które zdobywa kolejne ludzkie serca. Często ci, którzy walczą ze złem popełniają jeden zasadniczy błąd. Otóż walcząc ze złem, przeciwstawiają się nie tyle samemu złu, ile człowiekowi, który jest twórcą zła, który dane zło popełnił. Skutek jest taki, że zło pozostaje, a człowiek jest niszczone, co oczywiście jest kolejnym złem. Tymczasem Chrystus Pan pokazuje nam nową drogę, która zawarta jest w Jego słowach z Kazania na Górze: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół”. Przyznacie, że są to mocne słowa, zmuszające nas do radykalnej zmiany naszego sposobu myślenia i każące nam dokonać zwrotu na naszej życiowej drodze.

Nasz Pan każe nam kochać człowieka najbardziej radykalną miłością; tak radykalną, że nie odrzuca nawet największego, zbrodniarza, wroga i nieprzyjaciela.

Pan, jak nikt inny nienawidził grzechu, wydając mu bezkompromisową walkę, ale jednocześnie, jak nikt inny kochał każdego



człowieka. Pamiętamy: wisząc na krzyżu, modlił się za swoich sędziów i katów.

On jasno i zdecydowanie mówi, że jeżeli chcemy nazywać się jego uczniami, musimy się podjąć realizacji tego niełatwego, więc... bardzo trudnego przykazania miłości nieprzyjaciół. On mówiąc: Miłujcie waszych nieprzyjaciół, daje nam do zrozumienia, że w Jego moralności nie ma miejsca na nienawiść, nie ma miejsca na pogardę i odtrącanie drugiego człowieka, chociażby wyrządził nam ogromną krzywdę i sprawił wielki ból.

Jestem świadom, że każda i każdy z Was słuchając tych słów może powiedzieć: „ależ proszę księdza, są w życiu takie sytuacje, w których wydaje się, że ten nakaz Pana Jezusa o konieczności miłości nieprzyjaciół jest ponad nasze ludzkie możliwości”. Pamiętajmy! W tej sprawie Pan Jezus jest jednak bezkompromisowy. On powiedział, że to żadna sztuka być dobrym dla dobrego; potrafią to i poganie. Chrześcijanin ma być dobry także dla tego, kto nie jest dobry; ma kochać nawet swoich wrogów i prześladowców. Powiadają, że szesnasty prezydent Stanów Zjednoczonych, Abraham Lincoln, uwolnił z niewoli żołnierza z wrogiej armii konfederatów i zatrudnił go na farmie swojej matki. Kiedy jedna ze zwolenniczek armii unijnej dowiedziała się o tym, robiła prezydentowi wyrzuty: „Nie powinien pan zwalniać swoich wrogów, powinien pan ich zniszczyć”. Lincoln odpowiedział jej: „proszę pani, jeśli ja czynię wroga moim przyjacielem, czyż tym sposobem nie niszczę wroga? I czyż nie wypełniam przez to przykazania Jezusa o miłości nieprzyjaciół?”

Miłość jest zwycięstwem nad wrogami

Pamiętajcie! Miłość nieprzyjaciół jest naszym zwycięstwem, zaś nienawiść do nich jest naszą klęską. Ojciec Święty Franciszek w przemówieniu do nowych

kardynałów, 19 listopada rok temu (2016) powiedział:

„Nieprzyjaciel to ktoś, kogo powinienem kochać. W sercu Boga nie ma żadnych wrogów, Bóg ma jedynie dzieci. To my wznosimy mury, budujemy bariery i klasyfikujemy ludzi. Bóg ma dzieci i to nie po to, żeby się ich pozbywać. (...) Nasz Ojciec nie zwleka z miłowaniem świata do chwili, kiedy będziemy dobrzy, nie czeka, by nas kochać, gdy będziemy mniej niesprawiedliwi i doskonalsi. Kocha nas, ponieważ postanowił nas kochać. (...). Bezwarunkowa miłość Ojca wobec wszystkich była i jest prawdziwym wymogiem nawrócenia dla naszego biednego serca, które skłonne jest osądzać, dzielić, przeciwstawiać i potępiać”.

Pan Bóg jest dla człowieka miarą i wzorem, także w dziedzinie miłości. Miłość nie zna miary i granic. Każdy człowiek, a zwłaszcza chrześcijanin musi być większy od samego siebie i próbować być podobnym do Ojca Niebieskiego. Musi się wzniesić ponad samolubną, przewrażliwioną i mściwą naturę. Mahatma Gandhi powiedział: „Kto za zło płaci dobrem ten naprawdę żyje”. W amerykańskim dzienniku The Tablet z 4 października 1997 roku znalazł się opis zdarzenia z czasów II wojny światowej. Po zwycięstwie Związku Radzieckiego nad hitlerowskimi Niemcami zaplanowano w Moskwie marsz ulicami miasta dwudziestu tysięcy niemieckich jeńców wojennych. Na chodnikach zebrały się tysiące ludzi, aby zobaczyć upokorzonych wrogów. Wśród widzów można było zobaczyć wychudzone, wymizowane, w zniszczonych ubraniach kobiety. Przeżyły one koszmar wojny. Zapewne niektóre z nich pamiętały opętańcze krzyki niemieckich żołnierzy, strzały, bicie i podpalony dom. Zapewne w pamięci nie jednej z nich wpisał się do końca życia obraz niemieckich żołnierzy strzelających do najbliższych z rodziny. Spoglądały one



ze złością i nienawiścią w kierunku, gdzie miała się pojawić kolumna niemieckich żołnierzy. Na czele kolumny maszerowali oficerowie. Szli z dumnie podniesionymi głowami. Na ich twarzach widać było butę. Zachowanie wyrażało pogardę dla zgromadzonego tłumu. Kobiety zaczęły krzyzczeć, wyrażając im pięściami. Żołnierze i policjanci pilnujący porządku musieli je powstrzymać, bo chciały zlinczować jeńców. Kilka minut później zachowanie kobiet zmieniło się nie do poznania. Za kolumną elegancko ubranych oficerów niemieckich szli żołnierze w podartych mundurach. Rany owinięte były brudnymi bandażami. Wielu z nich utykało, podpierając się kulami lub szukając oparcia na ramieniu kolegi. Szli ze spuszczonej głowami. Zmarły 1 kwietnia tego roku rosyjski pisarz Jewgienij Jewtuszenko, jeden z uczestników tego wydarzenia napisał: „Tłum zamilkł. Słyszał tylko szuranie butów i stukot kul. Nagle zobaczyłem starszą kobietę w zniszczonych butach. Przedarła się do przodu i rozmawiała z policjantem pilnującym porządku. Musiała mu powiedzieć coś ważnego, bo ten ją przepuścił. Weszła wtedy pomiędzy jeńców. Wyciągnęła zawiniątko spod kufajki. Był to kawałek czerstwego chleba, który wysnuła do kieszeni słaniającego się żołnierza. I wtedy nagle ze wszystkich stron do żołnierzy podbiegły kobiety, wciskając im do rąk chleb, papierosy, cokolwiek miały. Żołnierze nie byli już wrogami, ale ludźmi”.

Postanowienia

My, chrześcijanie wiemy, że miłość nieprzyjaciół przemienia ludzi i społeczeństwa, jakby w ten sposób wynagradza już tu na ziemi tych, którzy przyjęli ją za normę życia. Ale ostateczną nagrodę za taką miłość ujrzymy, gdy staniemy przed Panem Bogiem twarzą w twarz.

Ale zanim się to stanie:

Pomyślę: czy czasami zalecenie Chrystusa Pana: Miłujcie waszych nieprzyjaciół nie jest nieznośne dla moich uszu i obce, jakby pochodziło z innej planety i innego świata?

Zapytam samego siebie: kto jest moim nieprzyjacielem?

Komu chciałbym wymierzyć dziś sprawiedliwość tak, żeby odczuł, żeby wiedział jak to jest, żeby się nauczył?

Komu chciałbym dziś dać nauczkę, tak żeby nigdy nie ważył się więcej podobnie postępować?

Zastanowię się: Czy jestem w stanie okazywać miłość nie tylko komuś dobremu i sympatycznemu, ale także temu, kto wyrządził mi przykrość, kogo nie lubię, kto jest moim wrogiem?

Pomyślę: do kogo muszę się zbliżyć, z kim pojednać, do kogo ożywić swoją miłość w tym adwentowym czasie, aby Święta Bożego Narodzenia były dla mnie czasem miłości i pokoju?

Kochani, zło nigdy nie może być wyrównaniem zła, lecz tylko jego spotęgowaniem. Wydłuża tylko łańcuch zła i nienawiści. Zemsta rodzi nowe moce zła w duszach obu stron i często owocuje nowymi aktami zemsty. Tylko miłość mobilizuje do dobra.. Tylko miłość buduje.

Dlatego kończąc tę katechezę Wam i sobie dedykuję słowa Sługi Bożego Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego:

„Ciągle was pouczam, że ten zwycięża – choćby był powalony i zdeptany – kto miłuje, a nie ten, który w nienawiści depta. Ten ostatni przegrał! A zwyciężył już dziś – choćby leżał na ziemi podeptany – kto miłuje i przebacza, kto jak Chrystus oddaje serce swoje, a nawet życie za nieprzyjaciół swoich”.

AMEN.



Synodalne ABC

Synod: co to jest?

„Kodeks prawa kanonicznego” podaje następującą definicję: „Synod diecezjalny jest zebraniem wybranych kapłanów oraz innych wiernych Kościoła partykularnego, którzy dla dobra całej wspólnoty diecezjalnej świadczą pomoc biskupowi diecezjalnemu”. Synod jest więc zgromadzeniem przedstawicieli wspólnoty Kościoła. Ma on działać dla dobra całej diecezji, a więc wykluczone jest szukanie jakichś wąsko pojętych interesów tej czy innej grupy religijnej.

Synod posiada charakter pomocniczy w stosunku do posługi biskupa diecezjalnego, dlatego też powinno się łączyć go wprost z misją i działalnością biskupa, mając na względzie specyfikę jego miejsca i zadań w Kościele.

Po co zwoływany jest synod?

Cel synodu został określony przez II Sobór Watykański w dekrecie o pasterskich zadaniach biskupów *Christus Dominus*: „Ten święty Sobór powszechny wyraża życzenie, aby czcigodne instytucje soborów i synodów odżyły z nową mocą, aby tym lepiej i skuteczniej można się było przyczynić do wzrostu wiary i zachowania dyscypliny w różnych Kościołach, zależnie od okoliczności czasu” (nr 36).

W pierwszym rzędzie celem synodu jest wzrost wiary. Wiara opiera się na łasce, ale wyraża się historycznie. Trzeba więc pytać się, w jaki sposób w nowych okolicznościach historycznych mogłaby ona się wyrazić, odpowiadając na pojawiające się wyzwania, ale także uwzględniając czynniki, które jej sprzyjają.

Jak przebiega proces synodalny?

Zasadniczo proces synodalny obejmuje dwa etapy: etap przygotowawczy

i etap bezpośrednich prac synodalnych. Na pierwszym etapie chodzi o określenie, zgodnie z wolą biskupa diecezjalnego, zakresu prac oraz podanie sposobu ich praktycznej realizacji. Na drugim etapie chodzi o wypracowanie konkluzji, najlepiej w postaci dokumentu normatywnego, w którym zostaną określone konkretne zadania do podjęcia w życiu i działalności różnych osób, stanów i instytucji w diecezji.

Czy synod jest potrzebny?

Synody wyrastają z długowiekowej praktyki Kościoła. Św. Jan Paweł II wielokrotnie podkreślał, że poszczególne Kościoły lokalne potrzebują synodów, które wskażą kierunki działań w kontekście znaków czasu i pojawiających się wyzwań. Synod jest potrzebny po to, aby wyraziła się w nim wspólna troska o bycie Kościołem i bycie w Kościele, którego kluczowym przejawem jest troska o utożsamienie się z nim. A do tego można dojść jedynie dokonując wspólnotowego namysłu, kim jesteśmy jako Kościół i jakie są nasze zadania w tym względzie. W świetle II Soboru Watykańskiego jest to jeden z kluczowych wymiarów przeżywania eklesjalnego wymiaru wiary.

Jak synod wpływa na życie Kościoła?

Synod jest wydarzeniem, które ma unaocznic wspólną odpowiedzialność za Kościół. Należy spodziewać się, że synod przyczyni się do odpowiednio pojętego „unowocześnienia” Kościoła w wymiarze zewnętrznym, pokazując właściwe formy obecności w świecie, przy odrzuceniu niektórych naleciałości, które zachowuje się tylko z przyzwyczajenia.

opr. na podstawie: <https://synodtarnow.pl/>



Nowa szansa na czynienie dobra

o. Wiesław Krupiński SJ

W jednym ze swoich listów św. Ojciec Pio napisał: „Kto ma czas, niech nie czeka na niego; nie odkładajmy na jutro tego, co dzisiaj możemy uczynić. Czyż dobro nie leży w rowie?...Zresztą, kto może nas zapewnić, że jutro żyć będziemy? Posłuchajmy głosu naszego sumienia, głosu królewskiego proroka: ‚Dziś, gdy usłyszycie głos Pana, nie zatwardzajcie serc waszych’ (por. Ps 95,6-7). Powstańmy i zacznijmy gromadzić skarby, skoro tylko jedna chwila, która umyka, jest w naszym władaniu. Dzięki łasce Bożej jesteśmy dzisiaj na progu nowego roku, tego roku, o którym tylko Bóg wie, czy ujrzymy jego koniec. Winniśmy całym sercem podjąć się wynagradzania za przeszłość, budować przyszłość, a ze szlachetnymi postanowieniami niech idą w parze święte czyny” (Ep IV, s. 877).

Brak czasu czy miłości?

Wielkim problemem współczesnego człowieka jest chroniczny brak czasu. Jednak to od każdego z osobna zależy, jak dany przez Boga czas wykorzysta. Święty Ojciec Pio zachęca do czynienia dobra, gdyż dobro, które uczyniliśmy dla bliźnich tutaj na ziemi, jest właśnie tym największym skarbem, który zgromadziliśmy tak naprawdę dla siebie samych, po drugiej stronie życia. Rozpoczęliśmy Nowy Rok, który jest nową szansą na dobre czyny, na rozwój miłości do Boga i do ludzi. Dobre wykorzystanie czasu zależy również, a może przede wszystkim: od wrażliwości naszego serca, od wielkości naszej miłości do drugiego człowieka. Gdy człowiek kocha, to chciałby kochanej osobie przybliżyć nieba. A miłość w ludzkim sercu wzrasta wraz z otwieraniem tego serca i przybliżaniem się do Źródła wszelkiego dobra, czyli do

Boga, który jest Miłością. Im bliżej Boga jest człowiek, tym bardziej potrafi kochać, gdyż tylko Bóg uczy prawdziwej miłości i napełnia nią ludzkie serce, gdy ono jej pragnie. Nic tak nie cieszy Ojca niebieskiego, jak pragnienie miłości ze strony człowieka. A ponieważ Jego miłość jest bezgraniczna, więc każdy może z Jego serca czerpać tyle, ile tylko zapagnie. Warto więc na progu Nowego Roku postanowić sobie, by bardziej starać się - jak powiedział św. O. Pio - „o miłość do Boga w drugim człowieku”. Prosić o nią i czerpać ją z niewyczerpalnego Źródła miłości Bożej.

Noworoczne postanowienia

Robimy różne postanowienia noworoczne. A gdyby tak postanowić sobie: że częściej uśmiechnę się do swojej żony, męża, dziecka, mamy, taty, teściowej, teścia; że z większą ochotą przyjdę z pomocą na przykład w nauce, w pracy swoim koleżankom czy kolegom; że łatwiej kogoś usprawiedliwię, nie wytykając mu upadków, grzechów, słabości; że powstrzymam swój język i nie będę osądzać, plotkować, mówić nieprawdę o kimś; że zdobędę się na wielkoduszność i innym też przyznam rację, nie wywyższając się nad nich; że nikomu na ziemi nie będę niczego zazdrościł, gdyż sam, sama, mam gromadzić skarby w niebie; że będę bardziej cierpliwy, uprzejmy dla tych, którzy sami dla mnie takimi nie będą; że nikomu nie oddam tym samym, jeśli wobec mnie zawinili; że bardziej będę doceniać dobro, które inni dla mnie uczynili i będę się starać ich pochwalić; że nikogo nie wykorzystam dla swoich egoistycznych celów; że będę bardziej szczery i szczerza w relacjach z innymi, by ich nie oszukać, nie okraść, nie doprowadzić do bankruc-



twa, nie zniszczyć im dobrej opinii u innych ludzi; że w miarę własnych środków i sił będę się z innymi dzielić, pomagając im, gdy będą o to prosić i gdy sam zauważę taką potrzebę u nich; że zrobię wszystko na co mnie stać, by kochać bliźniego jak siebie samego.

Miłość nigdy nie marnuje czasu

Gdy ktoś podejmie się takiego zadania, to na pewno nie zmarnuje czasu, który jest przed nim i zgromadzi wiele skarbów po tamtej stronie życia. Warto o te skarby zadbać, gdyż one będą już na całą wieczność, a te materialne są tylko na chwilę i rzeczywiście są tylko ziemskie. To nie jest takie trudne, by kochać bliźnich tak, jak kocha się siebie samego, bo każdy człowiek otrzymał od Boga serce, które jest

zdolne, by kochać, by dawać siebie innym, by dzielić się z bliźnimi tym, co dobry Bóg daje każdego dnia. On Dawca wszelkiego dobra, które mamy od Niego pragnie, abyśmy kiedyś posiadli o wiele wspanialsze dobro, które na nas czeka w niebie. Póki człowiek żyje na tej ziemi, może też naprawiać to wszystko, co tym dobrem nie było w przeszłości. Może wynagradzać, zadośćuczynić Bogu i ludziom, by móc budować trwałą i szczęśliwą przyszłość dla siebie i swoich bliskich.

Nasz święty Patron dobrze już wie czym jest Niebo i jakże pragnie tego Nieba nie tylko dla swoich duchowy dzieci, ale dla każdego człowieka, bo każdy jest umiłowanym dzieckiem Boga. Niech ten czas, który jest przed nami obfituje w czyny pełne dobra i miłości i niech święty Ojciec Pio nam w tym dopomaga.





Św. Józef patron na nasze czasy

Ojciec Święty Jan Paweł II w adhortacji apostołskiej o św. Józefie wyraził gorące życzenie, aby postać św. Józefa z Nazaretu nabrała dla Kościoła naszych czasów szczególnej aktualności. I nazwał go patronem na nasze czasy. Są to trudne czasy, ponieważ przez współczesną cywilizację zagrożone jest życie i rodzina. Papież Franciszek ogłosił NADZWYCZAJNY ROK ŚW. JÓZEFA KALISKIEGO, który odbiera szczególną cześć w narodowym Sanktuarium w Kaliszu. Trwał on będzie od 3 grudnia 2017 do 6 stycznia 2019 r. Ten święty czas jest dla nas szczególną okazją i zachętą do gorliwego korzystania z Jego przykładu, orędownictwa i opieki.

Powiernik Boga, oblubieniec Maryi

Spójrzmy na piękną, wciąż aktualną historię Józefa, opiekuna i żywiciela Jezusa, męża milczenia, czystego serca i głębokiej wiary. Zakochany w Maryi, wypełniony bez reszty miłością, przyjął swoją małżonkę do siebie z całą tajemnicą macierzyństwa, które w sobie nosiła. Wraz z Maryją stał się powiernikiem tajemnicy od wieków ukrytej w Bogu. To właśnie Jemu została objawiona ta radosna nowina, że Słowo stało się Ciałem. Oddał się całkowicie do Bożej dyspozycji. Podejmował decyzje, które naprawdę go przerastały, zwłaszcza że wciąż przychodziły nowe próby; ubóstwo Betlejem, rzeź niewiątek, ucieczka do Egiptu, zagubienie Jezusa. Zaufał Bogu do końca chociaż wszystko mówiło na „nie”. Józef dobrze wiedział, co to znaczy cierpieć, lękać się, niepokoić zmagać z wątpliwościami. Swoją postawą uczy nas bezgranicznego zawierzenia Bogu w sytuacjach trudnych.

Patron rodzin i obrońca życia



Św. Józef poświęcił swe życie, zdolności, pracę, własne plany, by jak najlepiej służyć Jezusowi i Jego Matce. Rodzina święta, której był ojcem jest ideałem rodzin chrześcijańskich. Kształtowane według tego wzoru współczesne rodziny mają strzec i przekazywać miłość i życie, które jest darem samego Boga. Czy tak jest? Są rodziny piękne i pełne, ale są i takie, które dotknął dramat grzechu i rozpadu. Wszystkie te rodziny powierzamy szczególnej trosce św. Józefa, by prowadził je prostą drogą do Jezusa i Maryi, by uczył ich czystej i pięknej miłości oraz strzegł przed zagrożeniami, które niszczą piękno i godność ludzkiego życia. Św. Józef obronił zagrożone życie Jezusa przed okrutnym Herodem. Dlatego staje dziś przed nami jako „wielki rzecznik sprawy obrony życia ludzkiego od poczęcia, aż do naturalnej śmierci” (Jan Paweł II). I jest nam niezrównanym wzorem na tej trudnej drodze, pod prąd współczesnej mentalności.



Ojciec Święty Jan Paweł II będąc 4 czerwca 1997 roku w narodowym Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu wołał do swoich rodaków: „Bądźcie solidarni z życiem. Naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości”. Dlatego w Kaliszu, gdzie św. Józef ten wielki obrońca i troskliwy opiekun życia Jezusa jest szczególnie czczony, w każdy pierwszy czwartek miesiąca płynie modlitwa pielgrzymów z różnych stron Ojczyzny w intencji rodzin i obrony poczętego życia.

Wzór modlitwy i pracy

Św. Józef mieszkał w nazaretańskim skromnym domu, pracując jako cieśla. Na modlitwie rozpoznawał wolę Bożą, odnawiał zapał i siły do pracy.

Kościół ukazuje nam w św. Józefie pociągający wzór człowieka pracującego z Bogiem i dla Boga, i dlatego uznał go jako patrona naszej codziennej pracy. Św. Teresa z Avilla dostrzegając w świętym Józefie mistrza modlitwy, radziła: „Kto nie znalazł jeszcze mistrza, niech sobie św. Józefa weźmie za mistrza i przewodnika, a pod jego kierownictwem nie zbłądzi”. W Ewangeliach nie ma ani jednego słowa, które by powiedział św. Józef. Nasze czasy odznaczają się nadmiarem hałasu i nadmiarem słów nie sprzyjających skupieniu i wsłuchaniu się w głos Boga, który przemawia w ciszy. Tę ciszę niesie dziś rozkrzyczanemu światu św. Józef, mąż milczenia.

Patron Kościoła i orędownik w różnych potrzebach

Przywileje, jakie otrzymał św. Józef od Boga, misja jaką pełnił w Rodzinie Nazaretańskiej i świętość Jego życia, czynią go opiekunem Kościoła świętego. Tak jak opiekował się Zbawicielem, opiekuje się również Jego Mistycznym Ciałem – Kościołem. Jest też patronem życia rodzinnego, wzorem ojców, przykładem dla pracujących, patronuje też zgromadzeniom

zakonnym. Od niepamiętnych czasów św. Józef czczony jest jako patron dobrej śmierci. Prosimy go, by prowadził nas przez blaski i cienie naszych czasów, ku wiekiustym przeznaczeniom, (gdzie nas oczekuje).

*Św. Józefie na trudnych życia ścieżkach,
jak w Nazarecie obok nas zamieszkaj.
Ucz odczytywać znaki Bożej woli
w tym co raduje i w tym co nas boli.*

*Ty któryś zawsze dłonie swoje złożył
Wobec zdumienia tajemnicą Bożą.
Uproś nam wiarę podobną do Twojej
Co w gotowości wobec Pana stoi.
Uproś nam miłość – jak twoją jedyną
Do Matki czystej i Bożego Syna.*

*Św. Józefie wspomóż nas opieką
na naszych drogach bliskich i dalekich
Byśmy wpatrzeni w cnót Twych wzór
wspaniały
Śpiewali życiem pieśń Chrystusa chwały.*

*Świadku narodzin Ewangelii
Patronie słów, które stały się Ciałem
Pokorny nauczycielu
i najwierniejszy uczniu Słowa*

Patron dobrej pracy i dobrej śmierci

Św. Józef rzemieślnik był człowiekiem pracy. I to pracy zwyczajnej, żmudnej, można by powiedzieć: niezauważalnej. Poprzez swoją pracę pełnił wolę Bożą. Można uczyć się od niego, jak pracy nadać sens zbawczy. Uczy nas stosunku do pracy. Od niepamiętnych czasów św. Józef czczony jest także jako patron dobrej śmierci, gdyż odchodził z tej ziemi w towarzystwie Jezusa i Maryi. Prosimy go, by prowadził nas przez blaski i cienie naszych czasów, tam gdzie wieczne szczęście trwa i gdzie nas oczekuje.

Opr. s. Aneta - józefitka



Jakie słuchanie, taka modlitwa

ks. Tomasz Rapała

W poruszającej kard. Roberta Sara-
ha „Moc milczenia”, w jego rozważaniach,
które wyływają z wielkiego doświadcze-
nia wiary, znajdujemy słowa przeora Wiel-
kiej Kartuzji i generała Kartuzów, Dom
Dysmas de Lassusa: „Kościół ma pilny
obowiązek niesienia ludziom tajemnicy
Boga. Słowo, które poniesie to przesłanie,
musi wpieryw przeniknąć tego, kto je wypo-
wiada, by stać się całkowicie jego słowem.
Lectio divina, słuchanie Słowa Bożego,
które zawsze było w sercu życia mona-
stycznego, to czas słowa, czas serca, które
słucha, przyjmuje, które daje się przepoić.
Jest to również czas milczenia, które długo
przeżuwa, by pozwolić Słowu przeniknąć
do głębi naszego jestestwa i stać się na-
prawdę naszym Słowem. Jeśli przejdziemy
zbyt szybko, znamię pozostanie na po-
wierzchni albo się zatrze” (s.311).

Lectio divina

Lectio divina jako starożytna prak-
tyka Kościoła sprawia, że nasze serca są
coraz bardziej wrażliwe na głos Boga. Bóg
mówi półgłosem. Dlatego potrzeba osobi-
stego „nastawienia” serca, żeby usłyszeć
to, co Bóg pragnie nam powiedzieć. Stąd
rodzi się modlitwa jako odpowiedź na Sło-
wo. Modlitwa jest reakcją serca na Słowo!
Modlitwy nie da się wymusić, dlatego też
modlitwa nie jest techniką, która skupia na
sobie a nie na Jezusie, ale jest doświadcze-
niem odpowiedzi na to, co serce usłyszało.
Jeśli nie usłyszało, nie odpowiada. Nie ma
głębszej modlitwy jak właśnie ta zrodzona
pod wpływem Słowa Bożego. Nic nas tak
głęboko nie dotknie jak Słowo tego, który
jest Słowem, które stało się Ciałem. Mu-
simy pamiętać, że nie od razu rodzi się
modlitwa serca. Ulegamy złudzeniu, że

otworzę Biblię i za dwie minuty będę „roz-
modlony”. To nie takie proste... Najważ-
niejsze jest trwanie, bycie wiernym.

Oratio

Oratio nie dokonuje się „odtąd do-
tąd”, ale to odpowiedź na usłyszane Słowo
Pana. Warto tutaj zwrócić uwagę, że ora-
tio to np. dobrze przeżywany sakrament
pojednania i pokuty. Spowiedź święta jest
modlitwą serca, reakcją serca na Słowo.
Człowiek w tym sakramencie modli się
grzechem, dlatego jest to trudna modlitwa.
Ważne, żeby prócz grzechów wypowiadać
ból spowodowany przez grzech. Ból potrafi
„ściskać” serce tak, że człowiek nie widzi
nic poza bólem. Jest skoncentrowany na
ból a nie na Jezusie, który przebacza, „nie
męczy się przebaczeniem” - jak mawia pa-
pież Franciszek. To Słowo Boga uzdrawia,
bo przebacza. Kard. Sarah słusznie kiedyś
zauważył, że dziś „wszyscy są poranieni,
tylko nikt nie jest grzesznikiem”. Trzeba
modlić się grzechem, żeby doświadczyć
miłości dobrego Ojca. Ks. Krzysztof Wons
SDS zauważa, że formą oratio jest również
modlitwa psalmami, Eucharystia (jako
szczyt oratio), a podczas niej „modlitwa
wiernych” jako odpowiedź na Słowo.

Warto zatem nieustannie trwać ze
Słowem, żeby nasza modlitwa była dialo-
giem z tym, który mówi do nas w ciszy.

Contemplatio

Od modlitwy przechodzimy do con-
templatio. Tutaj mamy cel drogi lectio di-
vina jako stylu życia: zjednoczenie z Bo-
giem. Miłująca obecność nie potrzebuje
już wypowiedzianych słów. Obecność prze-

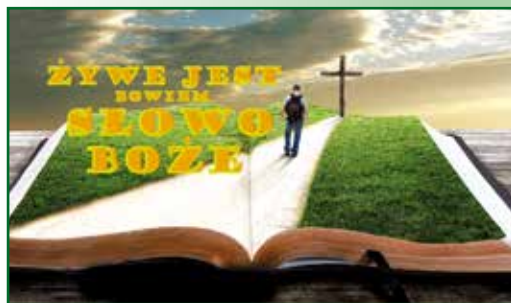


kracza nasze słowo. Słowa zamieniają się w doświadczenie, że Bóg mnie kocha, jest ze mną, w mojej historii życia, pragnę Boga, On mnie wzywa, powołuje. Kontemplacja to nie jakieś nadzwyczajne doświadczenie, ale trwanie w miłującej obecności. Nie jest to łatwe, ale dokonany wybór życia w rytmie Słowa, pragnienie nawrócenia (zmiany myślenia, mentalności) sprawia, że kontemplacja jest możliwa także w naszej zwykłej codzienności. Noszenie w sobie tych samych uczuć, pragnień, zamiarów, które ma w sobie Jezus – to jest chrześcijańska kontemplacja. To sprawia, że w tej zwyczajności żyjemy „do końca”, jakby powiedział ks. Kaczkowski: „na pełnej petardzie”. Warto contempletio przeżywać podczas adoracji Najświętszego Sakramentu, gdzie milcząca, żywa obecność naszego Pana przenika do naszego serca otwartego na Ducha Świętego.

Zakończę słowami wspomnianego już ks. Krzysztofa Wonsa: „Człowiek kontem-

placji, to człowiek, który uzyskał bystrość widzenia sercem, w którym zamieszkało Słowo. Ono uczy go patrzeć na świat i na wszystko, co przeżywa oczami Boga. Ponieważ jego serce wypełnia Słowo, potrafi dostrzegać Boga wszędzie tam, gdzie innym wydaje się On nieobecny, gdzie inni widzą jedynie zło. Człowiek kontemplacji jest człowiekiem nadziei, radości, zaufania i zawierzenia. Dlatego nie traci pokoju nawet wtedy, gdy cierpi z powodu zła”.

Niech nasza droga lectio divina będzie żywą i radosną drogą prawdziwego ucznia Jezusa.



Świadectwo

Był rok 2006- 2 listopada – czwartek- Dzień Zaduszny. To już 11 lat temu, a ja pamiętam jak dziś. Mąż idzie rano do kościoła, później wyjeżdża do pracy w Grybowie. Za kierownicą dostaje wylew - dobrze że nie jedzie sam. Jest natychmiastowa pomoc. Karetka na sygnale wiezie go do szpitala w Nowym Sączu. Stan bardzo ciężki, rozległy, lewostronny wylew. Mąż jest sparaliżowany, usta wykrzywione, bezkontaktowy, cewnikowany. Lekarze nie dają żadnej nadziei. Proszę o modlitwę i pomoc ks. Andrzeja Liszkę. W niedzielę 5 listopada Ks. Andrzej jest w sądeckim szpitalu z relikwiami św. O. Pio. Modli się przy łóżku męża wraz z nami - z rodziną. Mówi: Janie otwórz oczy, żona i dzieci są tutaj. Mężowi płyną z oczu łzy, pamięta

tylko to. Jest ciężko. Przystają funkcjonować nerki, ma dializy. Po miesiącu jest w Ośrodku Rehabilitacyjnym „Tukan” w Nowym Sączu-Zawadzie. Cały czas prosimy o wstawiennictwo O. Pio. 3 lata trwają pobyty w szpitalach: Brzesko, Tarnów, Gorlice. Mąż wymaga opieki drugiej osoby. Trzeba go karmić, dbać o higienę. Trzy lata woźę Go na wózku inwalidzkim. Po trzech latach bierze kulę i zaczyna chodzić. Mieszkamy niedaleko od kościoła, więc pomału dojdzie. Jego jedna ręka do dziś jest bezwładna, mąż nie potrafi też mówić. Ale to że żyje i jest w takim stanie, zawdzięczam wstawiennictwu u Pana Boga naszego patrona, świętego O. Pio. Bóg zapłać !

Czcicielka Ojca Pio



Święte źródło cnót

Bogiem silna, żyjąca na co dzień wiarą, nadzieją i miłością... Kto może być tak scharakteryzowany? Kto mieści w sobie omawiane w ostatnich katechezach Grupy Modlitewnej Ojca Pio cnoty kardynalne?

Rodzina Bogiem silna

Gdy zastanawiałam się nad tym, czy jest to możliwe, mijała właśnie oktawa Bożego Narodzenia. Głęboko w sercu znałam odpowiedź, ale zostałam w tym utwierdzona mocniej w ostatnich dniach.

Siedziałam w lewej nawie parafialnego kościoła i szczerze muszę przyznać, że wsłuchiwałam się wzruszona w kazanie głoszone przez naszego wikarego. Zacytował on świadectwo pochodzące od znanego francuskiego jezuitę, ks. Aime Duvala:

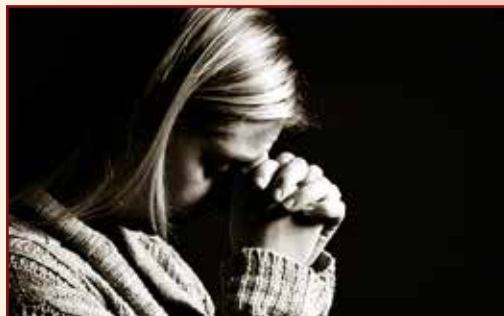
„Byłem piątym z dziewięciorga dzieci w rodzinie. W tej rodzinie nie uczono pompatycznej i ostentacyjnej pobożności. Dzień w dzień odmawiano w niej tylko wieczorny pacierz. Do końca życia będę wspominał te chwile. Do dziś porusza mnie do głębi wspomnienie postawy ojca mego. Zmęczony pracą na roli albo przy transporcie drzewa, klękał po kolacji na podłodze, opierał łokcie na siedzeniu krzesła i ukrywał twarz w dłoniach. Nie spojrzał na nas, nie podniósł głowy, nie pokaszliwał, nigdy nie okazywał zniecierpliwienia. A ja myślałem sobie: oto mój ojciec, który zawsze jest taki nieugięty, jakikolwiek los go spotka, który nie boi się ani burmistrza, ani złych, ani bogatych – schyla głowę przed Panem Bogiem. Kiedy z Nim rozmawia, staje się kimś innym. Tak – Bóg musi być wielki, jeśli mój ojciec przed Nim klęka, ale i bardzo bliski ludziom, skoro mój ojciec rozmawia z Nim w zwykłym, roboczym ubraniu...”

On



Gdy tak wsłuchiwałam się w te słowa, na mojej twarzy malował się uśmiech. Uśmiechałam się, gdyż to, co słyszałam było bardzo zbliżone do tego, czego sama doświadczałam i nadal mogę doświadczać. Z dumą przyznaję, iż to co zapamiętał z okresu swojego dzieciństwa dużo starszy ode mnie i nieżyjący już od ponad trzydziestu trzech lat jezuita niewiele różni się od obrazu namalowanego przez życie w mojej pamięci. Kiedyś podobnie jak on wspominałam o swoim Tacie - silnym mężczyźnie, głowie rodziny, który mino trudu pracy, wieczorami zmęczony klęczy z głową spoczywającą w dłoniach przed Panem i modli się. Stróż, obrońca rodziny pokornie uniża się przed Bogiem i oddaje Mu cześć. Ten obraz jakże podobny, choć umiejscowiony w innym przedziale czasowym pokazuje, jak ważne znaczenie miał dla nas obojga (dla mnie i ks. Duvala).

Ona





A gdzie jest Ona? Jakie miejsce zajmuje na tym obrazie? Co robi? Ona w zaciszu domu śpiewa na skraju łóżka z małej bladezielonej, sfatygowanej książeczki pieśni religijne swemu potomstwu. Ona w ciepłe domowego zacisza uczy pacierza. Pokazuje najcenniejszy obrazek jaki posiada mówiąc wielokrotnie, że towarzyszył jej całe życie od lat dziecięcych, poprzez młodość aż po dzień dzisiejszy. Był jej ochroną i wsparciem w trudnych, ważnych ale też zwyczajnych sprawach- często ukrywał się w szkolnym tornistrze wśród książek i zeszytów młodzietkiej niegdyś panienki. To Ona z wiarą, nadzieją i miłością ofiarowała całą rodzinę Matce, której wizerunek skrywał się na tym małym obrazku. To Ona z troskanyim spojrzeniem, czułym dotykiem, łagodnym słowem zachęcała do modlitwy. Ona przedstawiła mi - małej dziewczynce - Mateczkę Niebieską jako swą przyjaciółkę i powierniczkę. To Ona często widziana jest przeze mnie z delikatnie i cicho poruszającymi się ustami wypowiadającymi modlitwę, trzymającą przy tym różaniec w ręku.

Kim jest ta tajemnicza Pani? Kim Ona jest? To moja Mama, to kobieta do, której się powraca, która swym spojrzeniem, słowem, gestem i przykładem jest wzorem do naśladowania. W Jej życiu Bóg jest na pierwszym miejscu dzięki czemu wszystko, co z Nią związane zawsze jest na swoim, właściwym miejscu. W jej życiu panuje ład, szczerłość, ufność, zawierzenie...wiara, nadzieja i królująca bezinteresowna miłość. Dzięki Niej - mojej Mamie i dzięki Niemu-mojemu Tacie, wiem kim jest Bóg. I tak dochodzę to stwierdzenia, iż wszystko zaczyna się w rodzinie. To tu poznajemy naszych pierwszych nauczycieli. To tu buduje się fundament, na którym oprze się nasze życie. Tu początkowo nieświadomie od najmłodszych lat każdy obserwuje swoje otoczenie, bliskich i rodziców i ulega bezwiednie modelowaniu.

Czyli jakby zapatrzeniu się na rodzica jako na modela, który staje się wzorem zachowań, postaw, a które my zapamiętując, później włączamy w nasze zachowania. Jesteśmy „prześiąknięci” za młodu doświadczeniami jak skorupka, która na starość „trąci” tym, co wchłonęła. Mimo trudów aktualnego dnia ów fundament dobrze zbudowany, jeśli miał solidnych inżynierów życia, którymi są rodzice podtrzyma konstrukcję naszego bytu.

Młodzi na nas patrzą

Moi Drodzy, którzy to czytacie: rodzice, dziadkowie a także wy, którzy być może stoicie przed drzwiami małżeństwa i rodzicielstwa - zadbajcie o swoje wnętrze. To, co słowem przekażecie następnemu pokoleniu, jest ważne, ale istotniejsza jest wasza postawa i czyny, które nie słyszane a zaobserwowane odzwierciedlają wasze wnętrze i prawdziwy charakter. Jakie skarby skrywacie w swych sercach takimi obdarzacie innych. Jeśli rodzice żyją w wierze, nadziei i miłości, to taką tworzą rodzinę, rodzinę na wzór Świętej Rodziny i tym obdarzają potomstwo przekazując skarby wzbogacające ich życie. Rodzina może więc być źródłem cnót.

Marzena Bajorek





„Eucharystia – pamiątka Męki...” czyjej?

Mysterium eucharisticum



„Kościół żyje dzięki Eucharystii” - pisze Jan Paweł II w Encyklice „Ecclesia De Eucharistia”. Sobór Watykański II stwierdza również, że „w Najświętszej Eucharystii zawiera się całe dobro duchowe Kościoła, to znaczy sam Chrystus, nasza Pascha i Chleb żywy, który przez swoje ożywione przez Ducha Świętego i ożywiający Ciało daje życie ludziom. Eucharystia jest darem Ojca dla nas. Jest wielką tajemnicą, niepojętą przez nikogo. Św. Jan Maria Vianney pisał: „Gdybyśmy zrozumieli czym jest Msza Święta umarlibyśmy z miłości”. Jej nieskończone bogactwo odkrywamy przez całe życie. Jedno jest jednak pewne: w Eucharystii sam Bóg daje nam Słowo, wyjaśnia nam Pisma i daje nam siebie, prawdziwego i żywego, oraz posyła nas do głoszenia Go innym.

Moc wiary

„Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,39-45). Elżbieta nie miała bezpośredniego objawienia Boga, ale poprzez wiarę rozpoznała Go przychodzącego w osobie Maryii. Piękna i wielka jest wiara Elżbiety, która mimo iż nic nie widziała i nic nie wiedziała, to jednak wierzy Słowom Boga. Sytuacja idealna ale możliwa. Wiara nie jest rzeczą prostą i sami o tym wiemy jak to wygląda na co dzień. W podobnej sytuacji byli mieszkańcy Nazaretu. Gdy przyszedł do nich Jezus, oni Go nie rozpoznali, bo był „swój”, „własny”, „dobrze znany”. Bp Ryś pisał: „Co z Niego za prorok - mówili - skoro jego ojciec i matka, wszyscy jego bracia i siostry żyją wśród nas. Przecież jest tylko synem cieśli”.

Rozpoznać Boga w tym, co znamy

Nazaret nie poznał Boga w Jezusie bo dobrze Go znali – w końcu wychowywał się tam kilkanaście lat, był zwykłym, prostym człowiekiem. Jest to także nasz problem dzisiaj. Trudno nam dostrzec Boga w tym co znamy - w sakramentach ciągle tych samych, w tej samej Mszy Świętej, którą znamy prawie na pamięć, w czytaniach i Ewangelii, które co jakiś czas się powtarzają... Zachowujemy się jak dzieci i ciągle szukamy czegoś nowego. Bóg kocha prostotę i poprzez prostych ludzi daje nam siebie w prostych znakach. Jak łatwo możemy Go więc przegapić... A właśnie na tym polega rozwój duchowy - aby wchodzić w głąb tego co się dobrze zna! Człowiek pragnie i szuka Boga całe życie. Trzeba nam z wiarą rozpoznawać Boga, który przychodzi do nas w tym, co zwykłe, codzienne i znane.



Szukam Boga czy atrakcji?

Ktoś kiedyś powiedział przy mnie: „Ja chodzę do kościoła tylko do franciszkanów. Oni to zawsze na Mszy pożartują, coś powiedzą śmiesznego, całkiem inaczej na Mszy jest niż u księży”. Niektórzy chodzą do kościoła i sami nie wiedzą, po co. Nakaz rodziców? Moc tradycji? Obowiązek? Chęć niewyróżniania się w tłumie zwanym katolikami? Idąc na Mszę Świętą musimy wiedzieć, po co idziemy. Jeśli nie wierzymy, nie próbujemy, nie szukamy Boga, nie chcemy Go doświadczyć, nie chcemy Go spotkać, nie chcemy Mu zaufać i uwierzyć, nie chcemy żadnej zmiany w naszym życiu - to po raz kolejny wyjdziemy ze Mszy Świętej znudzeni, zniechęceni i tacy sami. Msza Święta jest pamiątką Ofiary Jezusa, jest spotkaniem z samym Bogiem, który cierpiał za nas i nadal do nas przychodzi, jest uobecnieniem w sposób sakramentalny Ofiary krzyżowej Jezusa. Ktoś powiedział, że gdybyśmy naprawdę pojęli czym jest Eucharystia i naprawdę uwierzyli, kto jest obecny w hostii, to każdy leżałby krzyżem i nie śmiał podnieść oczu. Czy w ob-

liczu samego Boga wypada w tej sytuacji jeszcze żartować? Czy Eucharystia jest po to, abyś się dobrze bawił? Czy jest spektaklem, na który idziesz z kolegą/koleżanką?

Kim jestem?

Czym jest dla mnie Eucharystia? Czy wiem po co w niej uczestniczę? **CZY CHCĘ W NIEJ UCZESTNICZYĆ?** Czy dostrzegam w niej Jezusa? Eucharystia jest darem Boga dla człowieka, uczną miłości, siłą dla chrześcijan, szczególnie tych prześladowanych. Poruszające były dla mnie świadectwa ludzi z różnych kontynentów, którzy co niedzielę pokonują po kilkadziesiąt kilometrów do najbliższego Kościoła, aby spotkać się z Bogiem w Eucharystii. To w Eucharystii Jezus daje nam się jednoczyć ze sobą w swojej Męce. Jezus cierpiał i bardzo cierpi także dziś przez duże, dla których Msza Święta jest katogą dla nich samych, katogą nieświadomego obowiązku katolika.

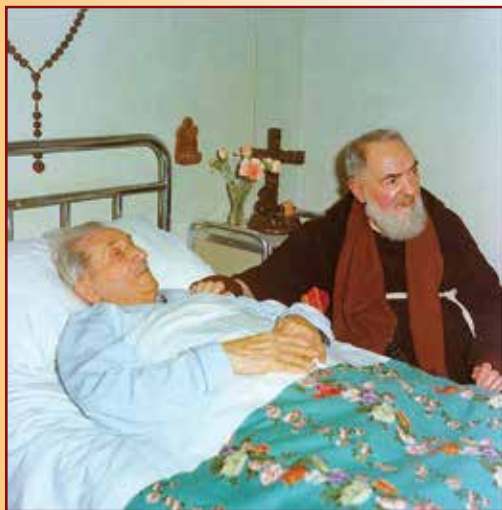
Artykuł na podstawie książki bp Rysia „Wiara z prawej, lewej i Bożej strony”

Kleryk Konrad Kilian



Uśmiech naszego Świętego

Chorzy, strzeżcie się lekarzy?



„Ojciec Pio miał duży szacunek dla lekarzy, może właśnie dlatego tak często z nich żartował. Pewnego dnia, widząc nadchodzącą grupę medyków, zauważył: „Lepiej myszy między dwoma kotami, niż choremu między dwoma lekarzami”. Innym razem, zatrzymawszy się przy grupie lekarzy, z pewną nieśmiałością zadał pytanie: „Czy wiecie dlaczego lekarze nie strajkują?” (w tamtych czasach to się jeszcze nie zdarzało). Rozmówcy poczuli się trochę niepewnie, ponieważ nie wiedzieli, co odpowiedzieć. Ojciec Pio wyjaśnił z szelmowskim uśmiechem: „Ludzie waszej profesji nie strajkują, ponieważ zauważyli, że bez ich recept chorzy zdrowieją szybciej...” Pewnej kobiecie, która ozdrowiała dzięki jego modlitwom, nakazał: „Przed wszystkim nie mów tego swojemu lekarzowi: mógłby spowodować nawrót choroby...”

(Pronzato Alessandro, Humor i wiara, ss. 286-287).

Święty Ojciec Pio już na poważnie przestrzegwał również lekarzy w takich słowach: „Nie budujcie sobie prywatnych cmentarzy”.

Szczególne poczucie humoru

„Ojciec Pio umiał ożywiać rozmowę w sposób, którego nie spodziewałby się od niego ktoś, kto myśli o świętych zgodnie ze stereotypami z Żywotów.

Pewnego dnia zażartował jednak w sposób zupełnie nieoczekiwany. Powiedział: Nie jestem może dobrym zakonnikiem, ale jestem dobrym chrześcijaninem. Każdej niedzieli uczestniczę we Mszy Świętej, spowiadam się i przystępuję do Komunii Świętej przynajmniej raz w roku... - i przy tych ostatnich słowach roześmiał się”

(Capobianco Costantino, Kwiatki Ojca Pio, s. 130)

Złodzieje i policjanci

„Kiedyś przybyła do San Giovanni Rotondo pewna pierwszoplanowa osobistość polityczna. Ministerialne auto poprzedzali dwaj policjanci na motocyklach (wówczas nie używano jeszcze aut opancerzonych i uzbrojonej eskorty). Ojciec Pio, zerkając przez okno, obserwował tę scenę ze zdumieniem i z rozbawieniem. Kiedy stanął oko w oko z czcigodnym ministrem, z którym łączyła go pewna zażyłość, tak go upomniał:

- Ach, nicponiu ! Wytłumacz mi taką sprawę. Kiedyś policjanci biegli za złodziejami, a teraz torują im przejście?!...

Polityk zdobył się na okolicznościowy uśmiech, ale było widać, że żart nie wzbudził jego wdzięczności. Nie trzeba dodawać, że wszechobecna dziś korupcja dopiero miała nadejść...”

(Pronzato A., Ojciec Pio z Pietrelciny, s. 229).

Opr. Wiesław Krupiński



Inny świat

Kochani!

w pewnym, dosyć starym domu, w długiej belce na strychu mieszkały korniki. Żyjąc sobie w belce, jak to korniki, nic nie robiły poza gryzieniem drewna. Czasem odpoczywały i znów przegryzały belkę. Rozmawiały tylko o drewnie, tylko o nim myślały, marzyły i śniły. Było ich tam bardzo dużo i wszyscy zajmowali się wyłącznie gryzieniem. Nie istniało i nie liczyło się nic więcej – jedynie ich drewniany świat.

W licznej kornikowej rodzinie przebywał mały, niespokojny kornik, o imieniu Jaś. Któregoś dnia maluch zapytał swych starszych i bardziej doświadczonych kolegów, czy poza belką istnieje jakiś inny świat, coś innego, coś, co nie jest drewnem. Wszyscy zgodnie odpowiedzieli, że niczego takiego nie ma. Całe życie kornika jest gryzieniem. Mały kornik przestał się dopytywać, jednak myśl o innym świecie nieustannie go nurtowała. Ciągłe szukał odpowiedzi, powtarzał, dopytywał się mimo wyśmiewania i niezrozumienia. Któregoś dnia spotkał bardzo starego kornika, który na jego pytanie tak odpowiedział: „co prawda nigdy nie widziałem innego świata poza belką, choć już bardzo długo gryzę. Ale kiedyś poznałem pewną mrówkę, która oznajmiła, że jest świat, z którego pochodzi. Mówiła także o niezwykłych rzeczach, które tam istnieją. To jest podobno gdzieś na południu.”

Kornik Jaś bardzo ucieszył się z tej informacji i zabrał się za gryzienie

w południowym kierunku. Pracował dzień i noc, bez wytchnienia. Przegryzał się tygodniami, miesiącami i latami. Wszyscy się z niego śmiali, nawet rodzina odwróciła się od niego, uważając go za szaleńca. Ale jemu to nie przeszkadzało. Uparcie dążył do celu.

Po kilku latach pracy nasz kornik usłyszał jakieś dziwne skrobanie. Po chwili okazało się, że z południa przedostał się jakiś inny kornik, również poszukiwacz nowego świata, o którym słyszał, że jest na północy. Po krótkiej naradzie obaj doszli do wniosku, że trzeba zmienić kierunek przegryzania – w bok, w poprzek belki. Wspólnie zabrali się do pracy i wkrótce dogryźli się do końca. Zobaczyli przepiękny świat pełen barw, światła, zapachów i dźwięków. Z zachwytem oglądali chmury, słońce, drzewa, kwiaty i zwierzęta. Pierwszy raz w życiu usłyszeli niezwykłą muzykę. Przechożdżąc obok mrówka wyjaśniła im, że to zwykły świerszcz tak sobie gra, że codziennie tak brzęczy. Ale dla korników nie był to zwykły śpiew - był to anielski śpiew! Szczęśliwi ruszyli dalej w nowy, wspaniały świat, na poszukiwanie jeszcze piękniejszych i bardziej niewiarygodnych odkryć.

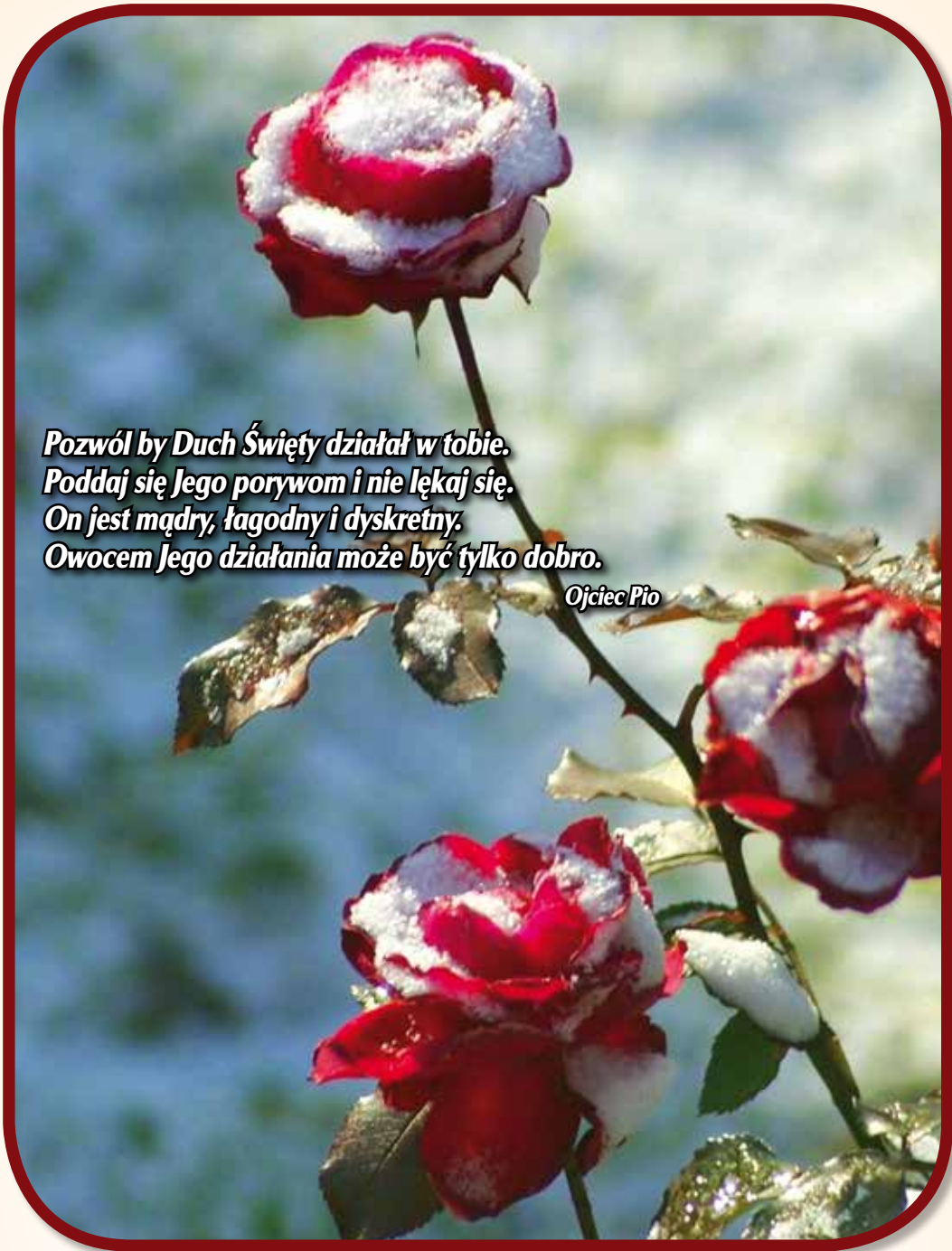
Istnieje inny świat.

Trzeba tylko mieć odwagę, by go nieustannie szukać i odkrywać.

Łatwiej szukać go razem z innymi.

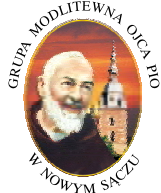
Bądź jak kornik! Szukaj!

Oprac. Janina Koza



***Pozwól by Duch Święty działał w tobie.
Poddaj się Jego porywom i nie lękaj się.
On jest mądry, łagodny i dyskretny.
Owoce Jego działania może być tylko dobro.***

Ojciec Pio



Prośby i podziękowania polecane za wstawiennictwem św. Pio podczas spotkań modlitewnych naszej grupy można przysyłać na e-mail: grupa@ojciecpio.com.pl lub na adres: Grupa Modlitewna Św. O. Pio Plac Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz